LOKALNIE · OPINIA

POSPOLITE RUSZENIE TO ZA MAŁO. ŁABĘDZI ŚPIEW KUKIZA

Jan Fiedorczuk · 23 czerwca 2021

Na naszych oczach gaśnie gwiazda Pawła Kukiza. Jego historia powinna być gorzką lekcją dla prawicy, gdyż dowodzi, że długofalowych zmian w funkcjonowaniu państwa nie da się przeprowadzić bez scentralizowanej partii politycznej, rozbudowanych struktur oraz pieniędzy. Reforma państwa to praca na lata, a nie na jedno pospolite ruszenie.

Droga, jaką obrał Paweł Kukiz, to jedna z najbardziej niezrozumiałych ścieżek, jakie notowała polska polityka. Od wielkiego antysystemowego buntownika, który w 2015 roku niemal rozgrywał polską sceną, decydując de factoo tym, kto zostanie prezydentem kraju, przeszedł na pozycje sojusznika Polskiego Stronnictwa Ludowego, a następnie Prawa i Sprawiedliwości – pierwsza partia współrządziła do 2015 roku, druga rządzi od 2015 roku.

Buntownik, romantyk, polityk?

Paweł Kukiz był w 2015 roku prawdziwym ewenementem. Szturmem wdarł się na salony, szokując nie tylko polityczny mainstream, ale również dziennikarzy, ekspertów, publicystów. Jego postać powielała rzecz jasna pewne schematy typowe dla partii buntu, a jednak ciężko było mówić o nim, że jest kolejną efemerydą pokroju Janusza Palikota. Kukiz wyrósł na pewnej realnej ludzkiej emocji oraz zdawał się być jedynym nie-politykiem w bagnie polityków. Wszak Polacy nie lubią i nie ufają politykom. W prowadzonych od lat badaniach zawód ten regularnie cieszy się minimalną sympatią. Dlatego też Paweł Kukiz ze swoją romantyczną wizją buntu, odpartyjnienia państwa i zwrócenia go obywatelom trafiał w nastroje znacznej części społeczeństwa, która nie chce się wpisywać w wojnę PiS-PO. Jeden jedyny postulat Kukiza, który przebił się do sfery publicznej – reforma ordynacji wyborczej – był przecież dla ludzi zupełnie niezrozumiały. Przeważająca część społeczeństwa nie miała pojęcia o co chodzi z wprowadzeniem jednomandatowych okręgów wyborczych, co więcej – nie interesowało to nikogo. Nikt nie głosował na Pawła Kukiza ze względu na ten postulat.

> **Jego jedyną siłą, jedynym atutem, który odróżniał go od reszty sceny, był nimb ideowej niezłomności i szczerego buntu. Z dzisiejszej perspektywy brzmi to zabawnie, jednak wystarczy powrócić do wystąpień Kukiza sprzed 6 lat – wtedy biła od niego autentyczna siła, która przekraczała proste podziały partyjne, co umożliwiło mu odniesienie nieprawdopodobnego sukcesu w wyborach prezydenckich.**

Proza życia

Proza politycznego życia okazała się jednak gorzkim doświadczeniem dla buntownika. Szybko stało się jasne, że nie da się zbudować trwałego ruchu, który byłby zdolny do reformy państwa wyłącznie na antysystemowym populizmie. Nawet żeby dostać się do polskiego Sejmu, Kukiz musiał iść na kompromisy i zawrzeć szereg porozumień czy to z ex-korwinistami, czy z narodowcami, za który to sojusz następnie przepraszał i kajał się publicznie. Kukiz zapewniał, że żałuje wprowadzenia Roberta Winnickiego i jego akolitów do parlamentu, ale gdyby nie oni, to jego buntownicza historia skończyłaby się już w czasie wakacji 2015 roku. Skłócony z Bezpartyjnymi Samorządowcami oraz ruchem JOW, chciał czy też nie, musiał poszukać sojuszników, a tak się złożyło, że narodowcy byli jedynym masowym ruchem dysponującym strukturami w wymiarze ogólnokrajowym. Ludzie, struktury czy w końcu (co okaże się gwoździem do trumny Kukiza) pieniądze – tym wszystkim dysponowali polscy nacjonaliści. „Ten układ był nam na rękę" – tymi słowami (powołuję się tutaj na relację Pauliny Henning-Kloski) miał poseł Jan Długi tłumaczyć sojusz Kukiza z narodowcami.

„Bez Ruchu Narodowego nie zarejestrowałby list, bo by nie zebrał podpisów. Bez RN nie przyjąłby retoryki antyimigranckiej, która uratowała mu kampanię wyborczą, po jego niefortunnych wypowiedziach u Moniki Olejnik. Kukiz dziękował mi kilka razy w trakcie kampanii wyborczej za to, że sprowadziłem go ze złej drogi w sprawie imigrantów" – mówił Robert Winnicki w 2018 roku.

Jednak narodowcy to nie jedyna grupa, która z biegiem lat opuściła ruch Kukiza. Z czasem zaczęli odchodzić od niego nie tylko kolejni posłowie, ale również lokalni działacze przechodzący do partii bardziej „mainstreamowych". Powody podawano różne, jednak – jak możemy się domyślać – jeden argument był naczelny: Kukiz nie potrafił zbudować struktur i nie miał dofinansowania. Owładnięty wizją odpartyjnienia III RP odmawiał założenia partii i pobierania subwencji, co skutecznie demobilizowało jego zwolenników. Zrobić pospolite ruszenie to jedno, ale wytrwać w takim stanie mobilizacji przez kilka lat to zupełnie inna sprawa.

A jednak mimo rozłamów, ataku części mediów liberalnych (które odwróciły się od niego po tym, jak przed wyborami prezydenckimi nie zdecydował się poprzeć prezydenta Komorowskiego) czy braku dofinansowania, Kukizowi przez pierwsze 2-3 lata udawało się całkiem zgrabnie balansować między „opozycją totalną" kierowaną przez Grzegorza Schetynę a „totalną władzą" Zjednoczonej Prawicy. Ten model zaczął się jednak destabilizować wraz ze zbliżaniem się kolejnego festiwalu wyborczego. Kukiz de facto swój medialny image oparł na postulacie JOW-ów, odpartyjnienia państwa i buncie wobec elit III RP – to mieszanka, która była efektywna, ale wyłącznie w perspektywie wyborów prezydenckich. Na nieszczęście dla Kukiza kalendarz wyborczy ułożył się tak, że w politycznym maratonie lat 2018-2020 pierwsze w kolejności były wybory samorządowe – najtrudniejsze dla partii buntu. Nie tyczy się to jedynie Kukiz'15 – jeżeli spojrzymy, jak skończyły partie Leppera czy Palikota (obaj swego czasu – podobnie jak Kukiz – tworzyli trzecią siłę w Sejmie), to od razu zauważymy, że one również nie poradziły sobie w samorządowym wyścigu. Głosowanie w 2018 roku było najmocniejszym ciosem, który ukazał całą słabość ruchu. W głosowaniu do sejmików województw Kukiz zdobył nieco ponad 5,5 proc., a w głosowaniu do rad powiatów zaledwie 1,4 proc.

Te wybory ukazały, że ruch Kukiza był meteorem, który przeleciał nad polską sceną polityczną – zjawiskiem niezwykle barwnym, ale krótkotrwałym. Doskonałym przeciwieństwem tego podejścia do polityki

jest formacja ludowców, która od lat nie radzi sobie w wyborach prezydenckich, ale zawsze odnosi zadowalający wynik na poziomie samorządowym, co pozwala obsadzić stanowiska, napoić spragnionych, nakarmić głodnych i tym samym skutecznie związać działaczy z ugrupowaniem, bez względu na wyniki wyborów prezydenckich czy parlamentarnych.

CZYTAJ TAKŻE: Kruszeje mit Kaczyńskiego

Kres buntownika

To mniej więcej na wysokości wyborów samorządowych doszło do pewnego przełomu w karierze Kukiza. Do tej pory było to ugrupowanie łączące szereg nurtów, funkcjonujące niejako na zasadzie – nomen omen – platformy, na której koegzystowało szereg pomniejszych ugrupowań. Sam lider zarzekał się, że nie ma zamiaru ani pobierać pieniędzy podatników, ani zakładać partii. To się jednak zmieniło. Kukiz, zdaje się, poczuł w sobie krew polityka i zaczął odchodzić od wizerunku buntownika. Publicznie mówił o założeniu partii (co nastąpiło w 2020 roku) oraz narzekał, że bez państwowych subwencji nie ma szans na osiągnięcie czegokolwiek w polityce. Muzyk zaczął też odwoływać się do postaci Jarosława Kaczyńskiego, wskazując, że także i jego kariera polityczna nie była usłana różami – wypadnięcie z Sejmu w latach 90., rozpad partii etc. Jeżeli Kukiz faktycznie uwierzył, że może być „drugim Kaczyńskim", to tylko jak najgorzej świadczy o jego politycznym talencie.

I tak nastał czas wyborów do europarlamentu, w których ruch Kukiza uzyskał 3,6 proc. poparcia – za mało by liczyć na samodzielne przekroczenie progu wyborczego, ale jednocześnie zbyt dużo by można było powiedzieć, że nie ma już żadnego znaczenia. Dodatkowym ciosem dla jego ugrupowania było pojawienie się w tym czasie Konfederacji, która w naturalny sposób przejęła wyborców narodowych i wolnościowych, na których mógł w jakimś stopniu liczyć Kukiz'15.

> **Sojusz związany w 2019 z ludowcami był swoistą kulminacją drogi Kukiza – od antysystemowca, który wieszczył rozbicie układu III RP, do człowieka, który uratował PSL przez politycznym niebytem. Faktem jest, że w wymiarze taktycznym oba ugrupowania skorzystały z takiego rozwiązania – ani PSL, ani K'15 nie mogły marzyć o samodzielnym wejściu do parlamentu. W wymiarze strategicznym był to jednak strzał w stopę – Kukiz związał się z partią będącą ucieleśnieniem systemu III RP.**

Co więcej, z partią, którą on sam publicznie określał grupą przestępczą i której działalność porównywał do działalności mafii. Było to ostateczne przekreślenie antysystemowej retoryki, którą Kukiz wziął na sztandary w 2015 roku, co musiało prowadzić do całkowitej utraty wiarygodności.

CZYTAJ TAKŻE: Starość Komendanta. Walka o władzę i rozpad prawicowego monopolu

Łabędzi śpiew

W wymiarze medialnym o Kukizie zrobiło się cicho już mniej więcej po wyborach w 2019 roku. Telewizje straciły zainteresowanie jego osobą i nawet rozwód z PSL-em przeszedł jakoś bez echa. Dopiero zbliżenie na linii Kukiz-Kaczyński ponownie zwróciło na byłego buntownika medialne reflektory. Polityk za-

czął być zapraszany do telewizji, a o jego negocjacjach ze Zjednoczoną Prawicą rozpisywały się największe gazety. Sam Kukiz skończył mówić o PiS jako partii „bolszewickiej", skupiając się na komplementach pod adresem wokalnych zdolności Jarosława Kaczyńskiego. Brzmi to kuriozalnie i niestety ciężko na ten flirt patrzeć bez pewnego odczucia zażenowania. Cóż, człowiek faktycznie jest zwierzęciem politycznym(*politikon zoon*) powołanym do uczestnictwa w życiu społecznym, jednak niewątpliwie polityka w wymiarze czysto partyjnym wyzwala w nas to, co najgorsze. Parlamentarna gra zmienia Leszka Millera w liberała, Donalda Tuska w socjaldemokratę, Jarosława Kaczyńskiego w euroentuzjastę, a Pawła Kukiza w... no właśnie – sojusznika partii będących ucieleśnieniem patologii III RP. Nawet jeżeli na nich nie głosujemy, to wszyscy chcemy wierzyć w istnienie ideowców; chcemy wierzyć, że do polityki nie idą jedynie najpodlejsze elementy społeczeństwa, że jest w niej miejsce na ludzi oddanych jakiejś – jakiejkolwiek – idei. Dlatego też upadek tych osób jest dla nas szczególnie bolesny. Upadek Michała Kamińskiego, Joanny Kluzik-Rostkowskiej czy Janusza Palikota nikogo nie dziwi ani nie smuci. Upadek największego antysystemowca III RP musi być przygnębiającym widokiem.

Z ostatnimi działaniami Kukiza jest ten problem, że nie do końca zrozumiały jest cel jego postępowania. Politycy jego koła mówią nawet o około 20 ustawach, które ponoć PiS ma przegłosować w zamian za poparcie dla Polskiego Ładu (co w perspektywie ostatnich poczynań Gowina może okazać się konieczne). Wśród nich najczęściej przywoływany jest projekt ustawy antykorupcyjnej, sędziów pokoju oraz dnia referendalnego. Bez znajomości szczegółów ciężko oceniać te projekty, co nie zmienia faktu, że dla przeciętnego Kowalskiego mają one raczej drugorzędne znaczenie. Nie bagatelizuję np. kwestii sędziów pokoju, jednak ciężko uwierzyć w opowieść, zgodnie z którą propozycje Kukiza mają tak fundamentalne znaczenie dla państwa, że zyska ono po 30 latach „prawdziwie" demokratyczny charakter. Szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że jego naczelny – a w rzeczywistości jedyny – postulat, czyli wprowadzenie JOW-ów niemal na pewno nie zostanie spełniony przez PiS. Zresztą sam Kukiz już od dawna zachowuje się, jakby zapomniał o kwestii ordynacji.

Nie siedząc w sercu polityka, nie mamy możliwości ocenić jego prawdziwych intencji, ale jego słowa o targu z Kaczyńskim brzmią, jakby przekonywał samego siebie, że zaangażowanie się w politykę tych kilka lat temu miało jakikolwiek sens.

> **Kukiz sam jest świadom, że obserwujemy jego łabędzi śpiew, gdyż aby dalej egzystować w Sejmie musiałby wejść na listy PiS albo zawiązać sojusz z Konfederacją, na co raczej się nie zanosi. Dlatego całkiem prawdopodobny staje się scenariusz, w którym PiS wprowadzi część proponowanych rozwiązań, a sam Kukiz będzie mógł wreszcie odwiesić krawat do szafy i z poczuciem spełnionego obowiązku dać sobie spokój z polityką.**

Kukizowa gorzka lekcja

Aby istnieć, człowiek musi się buntować – pisał Albert Camus. Niewątpliwie ta sentencja pasuje do politycznej drogi Kukiza – aby jego publiczna działalność miała sens, musi być nieustającym buntownikiem. Tak zaprojektował samego siebie w 2015 roku. Gdy jednak zdecydował się wejść w kolaborację z systemem III RP, został przez niego automatycznie spacyfikowany.

Młodsze pokolenie prawicy powinno wyciągnąć gorzką lekcję z historii Kukiza – fundamentalnych zmian nie osiągnie się za pomocą pospolitego ruszenia. Kręgi konserwatywno-narodowe nie mogą liczyć na przychylność mediów czy pomoc zagranicznych think-thanków, które będą utrzymywać tego typu organizacje. Antysystemowy nimb jest być może romantyczny i w krótkiej perspektywie może nawet okazać się skuteczny, jednak reforma państwa to działalność rozpisana na lata. Nie da się naprawić systemu, opierając się wyłącznie na populizmie. Partie bunty są niczym polityczne meteory – pojawią się w blasku, zwracają uwagę wszystkich obserwatorów sceny politycznej, po czym gwałtownie gasną. Prawica nie powinna budować kolejnej partii buntu, która stanie się jednosezonowym przebojem, tylko postawić na długofalowe działania, jakie przełożą się na stworzenie trwałej organizacji działającej „na prawo" od PiS.

Postępując w stylu ruchu Kukiza, czyli bez scentralizowanej partii, zorganizowanych struktur, programu i planu działania, nie odniesie się strategicznego sukcesu politycznego. Samo serce do walki, którego Kukizowi nie brakowało, to za mało.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pospolite-ruszenie-to-za-malo-labedzi-spiew-kukiza/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć